

Może być tylko lepiej

Ponura atmosfera pierwszych miesięcy bieżącego roku paradoksalnie może stać się źródłem nadziei. Bo czy w Polsce może być jeszcze gorzej, czy raczej osiągnęliśmy już dno?

Zabójstwo prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza niewątpliwie stanie się datą graniczną w historii III RP. Ten polityczny mord budzi najgorsze skojarzenia historyczne. Obejmują one zarówno odrażającą kampanię nienawiści prowadzoną wspólnymi siłami neofaszystów z Młodzieżą Wszechpolskiej, polityków PiS oraz telewizji publicznej, jak i tyleż naiwne, co groźne nawoływania do pojednania po zabójstwie, przypominające endeckie wrzaski „ciszej nad tą trumną” po zamordowaniu prezydenta Narutowicza.

Wbrew pewnym głosom na lewicy, usiłującym zamknąć zamach gdański w schemacie spirali wzajemnej niechęci między PO a PiS, warto pamiętać, że trwający miesiącami strumień hejtu nie dotknął Adamowicza z powodu jego kontrowersyjnej, delikatnie mówiąc, polityki mieszkaniowej, ale ze względu na zaproszenie uchodźców do Gdańska, z powodu deklarowanej i co ważniejsze praktykowanej wielokulturowości, za pionierskie wdrożenie programu integracji migrantów, udział w Paradzie Równości, a także wsparcie dla programu in vitro. Działaniami tymi po wielokroć zasłużył sobie na miano lewaka, które w dyskursie polskiej prawicy już dawno zyskało rangę odczułowieczającego piętna, usprawiedliwiającego przemoc. I od niedawna nie jest to jedynie figura retoryczna.

Zanim jeszcze wybrzmiały obłudne nawoływania do narodowej zgody, mieliśmy okazję przekonać się jak ona mogłaby wyglądać. Od trzech dekad polska klasa polityczna zachowuje prawdziwą jedność w serwilizmie wobec imperialistycznej polityki USA. Dziś wygodnego alibi dostarcza jej straszak Putina. A odpowiedzią jest obojętne podżeganie do kolejnej wojny, tym razem z Iranem. Język zapowiedzi konferencji w sprawie Iranu, którą i władze, i opozycja, i usłużne media powitałyby entuzjastycznie w Warszawie, nawet nie maskuje podobieństw do wojennego jazgotu poprzedzającego agresję na Irak w 2003 r. Różnica jest tylko taka, że dziś już nikt nie próbuje nawet wymyślać racjonalnych uzasadnień dla ataku.

Jeżeli sprawa Iranu, a także Wenezueli, pozwala przypomnieć sobie o jaką to demokrację po 1989 r. walczyli na świecie polscy obrońcy zasad i wartości europejskich, to rzut oka na sytuację w samorządach wielkich miast dowodzi, jak bardzo nie nauczyli się oni niczego pod rządami PiS. Tam gdzie opozycja obroniła pozycje w wyborach samorządowych trwa dziś w najlepszej neoliberalnej kontrrewolucji. Środowiska kultury, czujące się najbardziej zagrożone przez obskurantki nacjonalizm rządzących państwem, zaledwie przez chwilę fetowały „naszych” zwycięzców, by zaraz paść ofiarą ich staro-nowej polityki. Uderzenie w Biennale Warszawa i krakowski Bunkier Sztuki – jedne z najbardziej progresywnych i „globalnych” instytucji kultury w Polsce – jaskrawo pokazuje na jaką „inną jakość” możemy liczyć pod rządami neoliberalistów (a zarazem przypomina, że w ostatnich latach to prezydenci z PO ukreślali łąby najlepszym polskim teatrom – w Kaliszu, Bydgoszczy, Wrocławiu). Jeśli do tego dorzucimy odwołanie większości obietnic wyborczych (poza wzrostem wydatków na kulturę, rozwój żłobków, dokończenie budowy obwodnicy praskiej) i radykalne podwyższenie cen za wywóz śmieci przez ekipę prezydenta Trzaskowskiego, to możemy zaryzykować twierdzenie, że lokator stołecznego ratusza pożałował swego niedawnego konkurenta i robi co może, żeby dostarczyć PiS-owi amunicji wyborczej do kampanii przed elekcją europejską.

Na tym tle powstanie partii Wiosna musi wyglądać jak prawdziwe odbicie od dna. Polityczny projekt Roberta Biedronia budzi szacunek, a u niektórych pewnie i zawrót głowy. Sondaż poparcia na poziomie 14% wydają się w pełni zasłużone i obiecują realne odbetonowanie polskiej sceny politycznej. Biedroń udowodnił, że polskie społeczeństwo nie składa się jedynie z fanatyków PiS, faszystów i nostalgików III RP, że za sukcesami prawicy stoi także brak postępowej alternatywy. Czerpiąc garściami z programu Razem i Zielonych lider Wiosny potrafił konsekwentnie połączyć dobre postulaty z budowaniem wizerunku (co skutecznie robi od lat). Nie zmienia to faktu, że zamiast Wiosny mamy zaledwie jaskółki, a o projekcie Biedronia równie dużo jak to, co się w nim znalazło mówią przemilczenia. Już na pierwszy rzut oka widać brak kwestii pracowniczych i redukcji polityki ekonomicznej do innowacji technologicznej i interwencji socjalnych. To poważny deficyt, który będzie się mścił w przyszłości. Na razie Biedroń wydaje się jednoczyć POPiS, którego liderzy uderzyli w dzwony na trwogę nazajutrz po ogłoszeniu powstania nowej partii. Roztaczane widmo nadchodzącej komuny rozdającej pieniądze przedsiębiorców i niszczącej fundamenty katolickiego narodu świadczy o skali strachu w szeregach duopolu. I to jest

pierwszy sukces Wiosny. Czy kolejnym, znacznie bardziej wątpliwym, będzie wyeliminowanie pogrążonej w kryzysie lewicy? Niekoniecznie, bo wraz z partią Biedronia zyskuje ona możliwego i chyba otwartego koalicjanta. Warto tym razem nie zmarnować okazji. Bądź co bądź, na lewicy też może być tylko lepiej.